

sobota 20 / V 50.

Kochany Kaziu,

Zupełnie się z Tobą zgadzam w sprawie Solskiego, ale nie uważałem za możliwe jej dyskutować – a nie wiedząc, że te *démarches* Franc., przenośnie: kroki, zabiegi tyczą się specjalnie Rządu, myślałem, że może praktyczniej będzie zamknąć oczy na tę brednię. Gdybym się miał nią przejmować, nie mógłbym już żyć – jako że od trzydziestu lat ciągle ocieram się o to n a j w i ę k s z e g ó w n o ś w i a t a, jakim jest polityka. W tej dziedzinie – za wyjątkiem w i e s z c z ó w jak Piłsudski – wszyscy są siebie warci. Heniu (o czym Zosia powiedziała mi pod pieczęcią sekretu) zabronił jej iść na premierę filmu o Warszawie Zapewne te obserwacje podyktowały Lechoniowi równie gorzkie uwagi o stosunkach międzyludzkich, które poeta zanotował w Dzienniku w dniu premiery filmu Ostatnie dni Warszawy, aczkolwiek na temat tego wydarzenia nie napomknął ani słowem: „Od dawna źle znoszę pychę nawet naprawdę wielkich ludzi. Ale cóż śmiesznieszego niż fałszywa wielkość, nadęta, patrząca, czy wszyscy się jej kłaniają dość nisko, udająca brutalność prawdziwych wielkich wariatów. Sikorski nienawidził Piłsudskiego i chciał być koniecznie taki sam jak on, mając wszystkie zalety i wady inne, w niczym nie będąc do niego podobny. Pewno jakiś Skrzynecki był taki jak on: pusty i nadęty” (J. Lechoń, Dziennik, dz. cyt., t. 1, notatka z 23 kwietnia 1950 r., s. 276). bo przemawiał na niej Korboński, choć przedmowę z ekranu wygłaszał Zaleski. Co do Solskiego, to nie chciałem z tego robić sprawy, bo oświadczył mi, że ich stosunki z p. Poole’em (osobiste) doznały poprawy i że chce, abyśmy w tych dniach tam poszli. Ale oczywiście jeżeli chodzi o tak zwany bezwzględny punkt widzenia, to masz sto procent racji. Masz też rację, że zostają tylko dzikie gęsi. Ale gdzie ich szukać? To mi przypomina boski list Ignasia Skrzyńskiego, któremu Horodyski Tę samą anegdotę – tego samego dnia! – zanotował Lechoń w Dzienniku, przynosi tam ona nadto pewnego rodzaju charakterystykę jej bohaterów: „Horodyski (świeć, Panie, nad jego grzeszną duszą) namawiał kiedyś starego sybarytę, ale cudownego człowieka, Ignasia Skrzyńskiego, aby (było to zaraz po wojnie) ograniczył swe wydatki, zamieszkując u chłopca. Na co Ignas powiedział komuś: «No dobrze – ale łatwo tak mówić. Gdzież tych chłopów szukać?»” (J. Lechoń, Dziennik, dz. cyt., t. 1, notatka z 20 maja 1950 r., s. 301-302). radził ograniczyć wydatki i zamieszkać u „chłopca”. „Dobrze mu mówić”, pisał Ignas, „ale gdzie tych chłopów szukać?”. Co do Nowakowskiego, to zdaje się, że to oznacza bombę atomową – ale myślę też, że oznacza, że on jest wariat, co wynika też i z jego prywatnych listów. Ostatecznie zwariować na emigracji, jeśli się było prawdziwym patriotą i prawdziwym megalomanem jednocześnie – nie jest to takie dziwne. Sarabanda, a nie Menuet – dlatego, że Jerzy Fitelberg wytłumaczył mi, że to jest rytm „sarabandy” Sarabanda – powolny taniec dworski, prawdopodobnie pochodzenia perskiego, szczególnie rozpowszechniony w Hiszpanii od początku XVI w.; w formie stylizowanego tańca pojawia się jako osobna część w suitach epoki baroku; spotykana w kompozycjach Bacha, Haendla, a w czasach nowszych m.in. u Debussy’ego. Właśnie. Przyznam się, że trochę mnie zmartwiło, że Ci się to nie podoba, o czym świadczy słowo „kunsztowny”, będące zawsze przyganą. Pisałem to – może pierwszy raz w życiu tak jak pisali Mallarmé i Valéry – waząc każde słowo i m y ś l ą c bez przerwy. Wanda Treść listu Landowskiej do Lechonia, datowanego 15 marca 1950 r., brzmi: „Noc, śnieżna noc, cisza, samotność. Pracuję przy klawesynie, wiersz Jana jest obok mnie. Jestem szczęśliwa i podziwu pełna. Takie bogactwo myśli kunsztownie aż kryształową jasnością wypowiedziane! Zawdzięczam Ci, Janie drogi, chwile wielkiego szczęścia. Ale pragnę wiersz Jana z Nim samym przeczytać, aby się wczuć lepiej, nacieszyć każdym słowem coraz więcej” (rękopis w archiwum J. Lechonia w PIN; sygn.: kolekcja 005 / folder 35; pierwodruk: Lechoń nowojorski, oprac. M. Patkowski, B. Dorosz, New York, Warszawa 1999, s. 40). Oprócz wiersza poświęcił jej Lechoń także artykuł Arcykoncert niewidzialny („Wiadomości” 1952, nr 10 (319) z 9 marca), będący entuzjastyczną recenzją jej albumu płytowego Landowska plays for Paderewski. mi napisała różne o tym cuda i powiedziała: „to nie tylko piękne – ale bardzo bardzo mądre”. Przyznam się, że w tym wypadku o to mi chodziło szczególnie, ale widzę, że mnie intelektualizm zupełnie opanował W świetle notatek dziennikowych Lechoń z ogromnym trudem pracował nad wierszem poświęconym Landowskiej (od 5 lutego do 10 marca), oceniając ostatecznie, że pisał „to wszystko z wysiłkiem, który sprzeciwia się samej idei poezji, wśród wątpliwości, które są zaprzeczeniem natchnienia”. Z tym większą więc radością przyjął opinię o nim artystki, notując: „List Wandy Landowskiej z podziękowaniem za wiersz. «Précieux» w najlepszym stylu i trochę jakby naumyślnie w stylu mego wiersza. Myślę, że pewne rzeczy są w nim dla niej (i w ogóle) niejasne. Ale gdy pisze o «bogactwie myśli», wiemy, że wyraża swoje prawdziwe zdanie o tej Sarabandzie. Chciałem bardzo utrwalić swój zachwyt dla tej sztuki, tak świadomej i tak mimo tego gorącej – cieszę się, że w każdym razie sama Wanda rozumiała, o co mi chodziło, że owo «bogactwo myśli» nie przepadło” (J. Lechoń, Dziennik, dz. cyt., t. 1, notatki z 10 i 30 marca, s. 235, 254).. No – ale pewno i tacy poeci mają coś do zrobienia, a prosząc Boga o prostotę, może się jej i doproszę. Teraz niezależnie od rozdziału, kiedy Skarga ma pokusy – chcę napisać poemat Hektor z Milo – też bardzo intelektualny. Z okazji imienin Halusi przesyłam Ci najserdeczniejsze powinszowania i ściskam Was oboje najserdeczniej. Twoją sugestią wypełniłem i obdzwoniłem, kogo należy. Czy chcesz mnie widzieć niedługo? Czy bardzo? Czy tęsknisz? Napisz zaraz. Całuję Was Wasz bardzo, bardziej niż myślicie

Leszek